

## Stolica nafty na Kaukazie.

Nafta król, nafta bóg, nafta złoto, bijąca płomienistymi fontanami w okolicach Baku, czyni to miasto jednym z najoryginalniejszych w świecie i wyskika piętno na całym jego życiu społecznym. Natura pokłapała wdzięku tej krainie. Nagi grunt pochodzenia wulkanicznego, porośnięty przylotami, bez drzew, bez żółtych traw, przypomina pustynię proroka Izajasza. Nawet nazwa półwyspu, na którym się rozłożyło Baku, brzmi apokaliptycznie: Apszeron. Żółta barwa ziemi potęguje wrażenie. Zeszli się tu wszyscy, aby szukać nafty i złota: Amerykanie, Anglicy, Grecy, Niemcy, Ormianie, Polacy i Rosjanie.

Niepodobna określić liczby tej potęgi nafty. Jeżeli przypomni sobie Monaco, w którym, zdaje się, złoto traci wartość codzienną, a nabywa jakiejś wartości nadprzyrodzonej, to możemy sobie łatwo wyobrazić, co się dzieje w Baku, gdzie wybuchy nafty, zalewne od losu, stanowią wygranę, o jakich zwykli śmiertelnicy zaledwie śnią marzyć. Miliony pudów nafty sprzedają z taką łatwością, jak na giełdach rentę za tydzień rubli. Jedno źródło daje 5 milionów pudów miesięcznie, drugie 15 milionów, inna znowu fontanna wyrzuca 100 milionów pudów. Towarzystwo kapitalistów kupuje kilka dziesięcin naftodajnej ziemi za 5 milionów rubli, aby odsprzedać je po upływie miesiąca za 12 milionów rubli innemu towarzystwu, które sprzedaje te grunta po dwóch tygodniach trzeciemu towarzystwu za 16 milionów rubli. I to dzieje się w przeciągu niespełna sześciu tygodni. Jest to bajeczne, ale mimo to prawdziwe.

Baku jest tem dla Azji zakaukaskiej, czem San Francisco dla St. Zjednoczonych. W przeciągu lat 20 urosło z małej miasteczka, liczącej 10 tysięcy mieszkańców, do rozmiarów wielkiego punktu przemysłowego, liczącego 160 tysięcy ludności. Brakuje prosto gruntu dla tych wszystkich rafinerii nafty, fabryk cegieł, tartaków, smarów itd. Niemal codziennie statki, zamówione w Niemczech

i Anglii, płyną Wołgą i morzem Kaspijskim do Baku po naftę, aby ją transportować potem w świat. Codziennie dochodzą pociągi towarowe, przeładowane naftą. Kaukaz, Tyflis, Batum, wszystko żyje z nafty od arcymlionera do ostatniego „muzyka”. Gdyby nafta nagle zabrakło, wszystkoby zamarło w tym kraju.

Im więcej nafta jest poszukiwana, tem więcej jej przybywa. Serce jej leży pod morzem Kaspijskim; jedna arteria ciągnie się do Lenkoranu nad granicą perską, druga aż do Krasnowodzka i Uzun Ada za morzem. I cena jej również wzrasta ustawicznie. Sabunczi, Bałachany, Babiebat — to nazwy wsi naftodajnych. Nobel, Tagiejew, Rotszyld, Mantaszew — to imiona królów naftowych. A iluż jest innych, bogacących się co chwila! Wszędzie słychać syczenie pomp, głuche uderzanie młotów, spadających na pale, widać tysiące piramid drewnianych, pokrywających grunt, jak gdyby wspaniała i dziwna las. Eksploatacja jest nadzwyczaj łatwa. Wierci się otwór, co kosztuje stosownie do głębokości od 30 do 70 tysięcy rubli. Utrzymanie otworu kosztuje zaledwie kilkanaście rubli dziennie — cała rzecz polega wyłącznie na tem, aby wiedzieć, czy nafta jest, czy jej niema. Jest to prawdziwa gra w orzełka. A jeśli nafta niema — następuje ruina.

W pobliżu Baku znajduje się Surakani, święte, o którym legenda perska mówi, że tam się urodził Prometeusz. Bardzo być może, bo przecież niedaleko jest Elbrus, do którego Prometeusz był przykuty. W Surakani istnieje świątynia z napisami hinduskimi, utrzymywana przez kapłanów czcicieli ognia. W świątyni istotnie płonie wieczny gaz podsypany sztucznie przez kapłanów, jak twierdzą zleżący Europejczycy. A zresztą świątynia ta stanowi oczywisty dowód, że nafta była bożkiem nie tylko teraz, lecz i w zamierzchłych czasach legendowych.

Życie społeczne w Baku, gdzie panuje prawdziwie bałkańska rozmaitość narodowości i warstw, posiada cechę wielkomięską i zarazem ma w sobie dużo wad azjatyckich. Kobiety, mające więcej czasu

i inteligencji, pochłaniają chciwie książki i pędzą życie trochę melancholicznie. Mężów i braci pochlania nafta, a poza tem marzenie o nafcie, nałóżka życia, jak w stolicach i kronika Baku pełna jest jej wybryków. Lud złożony z chłopów rosyjskich, Tatarów, Ormian, Gruziniów, Persów, przedstawia wielką różnicę twarzy, ubiorów i charakterów. Całe swoje siły wytyka na to, aby okpić i wyśmiać osobnika innej rasy i wyznania. Ormianin mówi o Tatarach: „Ten brudny Tatar”, Tatar zaś mówi o nim: „Ten brudny Ormianin”. Jeden wart drugiego, chociaż Tatarowie mają więcej uczciwości. Dawni władcy tego kraju, Persowie, zamieszkują fortece i prowadzą nędzną i cichy żywot, a dzieci perskie wyciągają do europejczyka rączką z krzykiem „kopek, koppek”!

W kraju pozbawionym drzew, jest jednak prawdziwy cud sztuki, stanowiący dumę mieszkańców. Jest to ogród miejski. Liczy zaledwie kilkaset metrów powierzchni, ale asfaltowe chodniki i dwa zbiorniki. Ogród ten posiada nawet rośliny. Największe drzewo mierzy aż dwa metry wysokości, a gałąź jego 1 metr długości. Ogród kosztuje ogromne sumy i choć cokolwiek przypomina rozgorączkowanego naciągacza pozostały świat, gdzie rosną drzewa i dojrzewają owoce.

Baku wzięło nazwę od słowa perskiego „badky-be”, to znaczy pęd wicheru, co wskazuje na silne wiatry, w istocie, zawsze w okolicy panujące. W VIII. stuleciu było w posiadaniu Arabów, a następnie z małymi wyjątkami, aż do XVIII. wieku została miejscowością pod rządami perskimi. Po długim oblężeniu, w r. 1723 przyłączyła Baku do Rosji, ale miało odpadło znów do Persji, aby dopiero w r. 1806 przejść ostatecznie pod panowanie Rosji. Klimat umiarkowany, średnia temperatura wynosi 14 stopni R.; raz na lat 80, w r. 1888, zamarzał port na krótki czas. Susza przeważa. Plaga Baku jest zrywająca się często i długo trwająca wiatr północny, nie dopuszczający nierz statków do przystani.

Dobycie nafty oddawano przed laty w dzierżawę chałnom tatarskim; tak np. w r.

1770 wynosiła taka roczna dzierżawa 40,000 rb. Akcyzę od nafty wprowadzono ostatecznie (po raz drugi po jej czasowym zniesieniu) w roku 1888. Jak szybko wzrósł przemysł naftowy, daje pojęcie jedna chociażby cyfra. W ciągu lat 27 (1872—1889) wzrosła ilość dobowej nafty o 204 milionów pudów. Przestrzeń gruntów naftowych nie duża, obejmuje wszystkiego 200 dziesięcin, tak, iż każda dzień sięgająca wydaje mniej więcej 860,000 pudów rocznie. Nafta z Baku ma większy ciężar niż amerykańska i daje 30 proc. tłuszczów palnych. Przewożeniu nafty nie w beczkach, ale w cysternach wagonowych, dali początek bracia Nebel i posiadają obecnie niezliczoną moc własnych cystern na morzu Kaspijskiem, na Wokłze i na wszystkich drogach żelaznych rosyjskich; jest to prawie monopol, z którym dotychczas przynajmniej nadaremnie walczyły Rotszyld.

Wśród ludności trzymają prym Tatarzy, tak zwani aderbejdżanzy, którym najnieślusniej dają miano Persów; wśród nich, znajduje się oprócz całej masy robotników, niemało kupców i naftowych przemysłowców. Również liczą się w Baku Ormianie, w których ręku znajduje się przeważnie handel, przemysł naftowy, oraz wszelkie pośrednictwo kupieckie. Miasto, nie sprawiając przyjemnego wrażenia dla kogoś, niezaprzatnionego operacjami przemysłowo finansowymi, ma jednak piękną dzielnicę, mianowicie długą na dwie wiorsty, ciągnącą się nad morzem promenadą, wzdłuż której stoją najokazalsze kamienice, na sposób europejski budowane, rezydencje gubernatora, sklepy najrozmaitsze. W mieście tak zw. azjatyckiem, nader charakterystycznym, przeobraża się zwałiska pałaców chanów, zbudowanego około XV wieku, oraz meczet, wzniesiony przed dziesięciuset laty. Nie brak też i miejscowości, otoczonej czarem legend; jest nią wznosząca się bezpośrednio nad morzem tak zwana „baszta dziewic”, zamieniona dziś na placówkę sygnalową.

PLAĆCIE ZA KATOLIKI I ŹRÓDŁO.



**PASTOR KOENIG'S NERVE TONIC**

Zawsze skutek pożądaný.

St.reator, III, 26 Paźd. 1891.

„Father Koenig's Nerve Tonic” jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek jeden z Słórz na świecie, który przez 10 lat cierpiał na nerwowość i bezsenność, zdobył ponownie. Także wielu innych wypadkach nerwowości go i zawsze miał skutek pożądaný.

Pewna dama w Ohio cierpiąca na epilepsję i nie znalazła ugi, pod nie zasyła „Father Koenig's Nerve Tonic”. Przez zjadanie 3 flaszek zupełnie została uleczona.

Siostry Franciszkańskie.

Hollyoke, Mass., 4 kwietnia 1892.

Zajmując „Father Koenig's Nerve Tonic” tylko przez tydzień, doznałam ogólniejszej ugi, chociaż przedtem miałam ból w całym ciele i ataki głębi głowy i zaledwie zaledwie. Teraz uwolniona jestem od wszelkich bólów, mogę spać dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogłam znaleźć na podjęcie uwagi za dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wywarło.

Paul A. Penell.

**DARMO** książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1878, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:

**KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**

49 ulica S. Franklin.

Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.

Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.

W Milwaukee u E. Krembsa, róg 1-szej i Greenfield ave.

**Odezwa do czytelników!**

Abym dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyczynić cegiełkę do wielkiej budowy uznaczenia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy „**ŹRÓDŁO**”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na „**ŹRÓDŁO**” i „**KATOLIK**” razem wynosić będzie. \$2.00

Prenumerata na sam tydzień „**ŹRÓDŁO**” ..... \$1.00

Prenumerata na sam tydzień „**KATOLIK**” ..... 1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są caorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

**REV. W. GRUTZA,**  
Cor. Lincoln & First Ave.,  
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcją, czy zechcą to piśmo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

## Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udając się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą amerykańskiego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzyśżone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyjnych. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Ko-

nie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. Gdy więcej ich nie ma na raz. Każde tow. lub grupa nowo wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć naj-  
 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

Wiek.	Od \$450. Podatek Wstępny	Od \$600. Podatek miesięcz.	Od \$750. Podatek Wstępny	Od \$900. Podatek miesięcz.	Wiek.
18	77.38	86.49	95.60	1.04	71
19	77.38	86.49	95.60	1.05	72
20	75.39	85.50	96.61	1.06	73
21	75.39	85.50	96.61	1.07	74
22	79.40	89.52	98.63	1.08	75
23	79.40	89.52	98.63	1.09	76
24	80.41	90.53	1.00	1.10	77
25	80.41	90.53	1.01	1.11	78
26	81.42	92.55	1.02	1.12	79
27	82.43	93.56	1.04	1.13	80
28	82.43	93.56	1.04	1.15	81
29	83.44	94.57	1.05	1.16	82
30	84.45	95.58	1.07	1.18	83
31	85.46	96.59	1.08	1.19	84
32	86.47	98.61	1.10	1.22	85
33	87.48	99.62	1.12	1.24	86
34	88.49	1.01	1.13	1.26	87
35	89.50	1.02	1.15	1.28	88
36	90.51	1.03	1.17	1.32	89
37	91.52	1.05	1.18	1.33	90
38	92.53	1.06	1.20	1.35	91
39	93.54	1.07	1.22	1.36	92
40	94.55	1.09	1.24	1.38	93
41	95.56	1.10	1.26	1.41	94
42	97.58	1.12	1.28	1.43	95
43	98.59	1.14	1.27	1.46	96
44	1.00	1.16	1.33	1.50	97
45	1.01	1.18	1.35	1.50	98
46	1.03	1.21	1.38	1.56	99
47	1.04	1.23	1.40	1.59	100
48	1.06	1.25	1.44	1.62	
49	1.08	1.27	1.46	1.61	
50	1.10	1.30	1.50	1.70	

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00

Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00

Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00

Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samym imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swę rodzinę ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10 dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

**IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.**

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sek. Jakób Leszczyński, skarbnik; Józ. Janikiewicz, I. radny; Franciszek Koczu, II. radny; Franciszek Róża III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyski, radca duchowy; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.



**DOPPELBRAEU**

JEST NAJLEPSZE

**piwo**

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO.

## Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gospodarz, który się napijał i z żoną, nieustannie darł koty, z największą sztuką trzymał się przy swej przedsiębiorczy, co chwila grożącej upadkiem i nie tracąc ducha podbijanego gorzałką, siedział dalej chwytając się to tego, to owego, a wciąż rachując więcej na cuda i na książki niemieckie, niż na zwykły, naturalny bieg rzeczy. Horyłka wcale już był niemłody; mówiono, że niegdyś służywał dworsko, że był kiedyś kuchmistrem nawet, a dorobiwszy się trochę grosza, włożył go w dom zażydny. Ale że na wstępie na nowe gospodarstwo ożenił się z ładną dziewczynką, o wiele od jego łysiny młodszą, a może gorszą od niego, jakoś im ręką nie poszło. Bóg tam wie co się w jego domu działo, małżeństwo było bardzo niegodne, oboje chwytały z niewielkiego funduszu, jejmość już parę razy porzucała jego mości, jego mość czasem się porwał do cybucha, z roku na rok szło gorzej — jednak choć na włosku, Horyłka kamienicy się trzymał.

Winien był dość grosza w reżeni, u piekarsza, po sklepikach i właścicielowi kamienicy, zapożyczył się u przyjaciół, pieniądze nie wystarczające na wszystko topniał w jego rękach, ale się to jakoś wlekle z dnia na dzień. Coraz mniej nauczywszy się rachować na nieświadomych miejscowości księżytek niemieckich, których widać nie było na bogatych, o których marzył tylko, choć ci na Trocką ulicę do tak niepozornego domu niejeżdżali, chyba wypadkiem — zwrócił się powoli ze spekulacją na studentów, porozdzielał dom na małe stancjki, po dejmował się wiktować, opierał i utrzymywał przy byłych akademikach i już począł rachować, że w końcu powinny mu się wrócić z lichwą kilkoletnie jego straty.

Ruchliwy był człowiek, krzykliwy niezmiernie, cały boży dzień latał z kluczami po domu,

sługi napędzał, porządek robił, ale go nikt jakoś nie słuchał, wszystko szło opak, a Horyłka w dodatku choćby go najpilniejsza pędziła potrzeba, wśród najgwałtowniejszego pośpiechu, byle gawędka się trafiła, zatrzymywał się godzinami, nie mogąc gęby powściągnąć.

Pił po trosze wódkę od rana, a cokolwiek zalałszy głowę, taką czuł potrzebę wynętrzenia się, że pierwszemu, kogo spotkał opowiadał całe swe życie, plany, spekulacje, nieszczęścia, odkrywając głęboką zakrwawioną serca. Nadewszystko lubił się szeroko rozwodzić nad małżeńskim swem życiem i doznaniem niepowodzenia w tym ścianie, o czym więcej mówił niżby należało, narazając się na uśmiech, nie umiejąc nawet łzami wybrać litości, tak był starowina pocieszny.

Żony jego już znowu nie było w domu, bo gdzieś od niego powędrowała, a Horyłka sam na barkach dźwigał cały ciężar domu. Wspomagał go w tem gruba Magda, szafarka, najbliższa powiernica i przyjaciółka, oraz Hersz, faktor gospody, prawa ręka, zastępca, alter ego gospodarza.

Hersz nadewszystko mu był potrzebny, choć jak pijawka go wysysał, ale bez niego kroku nie stąpił Horyłka. Któżby zajeżdżał do brudnego domku na Trockiej ulicy, gdyby usłużny Zydek nie stał we wrotach jak żywy szylid gospody i nie uganiał się łapiąc przejeżdżających, których mu fizyognomia wskazywała jako kandydatów dla domu?

Gdy nadeszła pora zjazdu akademików, Hersz i Horyłka nie mieli chwili spoczynku, nieustannie czatując na przybywających, a faktor nie dość, że zachwalał i zapraszał, ale z gorliwością często chwytając za konie, częściej się bryczał i durzył młodzież, złote jej obiecując góry.

Horyłka także ze swej strony nie próżnował, wyskakując nieraz, o ile mu powaga jego dozwalała, aż do środka bruku i nęcać młodzież facjatą domu, która na ten cel sama tylko odnowiana była.

Dom na tę chwilę roku, dla niego stanowiąc przybrał sukienkę schludną od strony ulicy, pomalowano nawet okiennice i część dziedzińca widoczniejszą wysypało żółtym piaskiem, galeryjka wre-

sze i wchodu do traktyrni i bilardu olejno się zielonym koloem okryła. Treba było słyszeć nie oszacowanego gadułę gospodarza, gdy w zapale opowiadał podróżnym o wygodzie i osobliwych kozyściach swego hotelu!

— Panie dobrodzieju! panie dobrodzieju! co to za ulica! pierwsza w mieście, wstawiona mgęstem Franciszkanów! Mój dom pierwszy na całej ulicy, tego zaprzeczyć nikt nie może! wygodniejszego nie ma na całym świecie! Cichy, ciepły, czysty... porządek jak w klasztorze, bezpieczeństwo największe, od centrum nie daleko... kościół starożytny pod bokiem! Kuchnia u mnie, jaką się ani Malinowski, ani Nowiszewski nie pochwalą! szlachetka, zdrowa nawet wykwintna; co dzień naleśniki i po widłami! Wszelkie wygody!... Proszę tylko spojrzeć, żebrze o bestronny rzut oka! Dla uczących się to jedynym mieszkaniem nieco na ustroni. Zimową porą jak w uchu, korytarze zamczyste, bezpieczeństwo! to rzecz największa w mieście pełnem oszustów i złodziei... za które honorem ręczę. Można w korytarzu worek złota położyć!

Nie wiele jednak jakoś zabiegał Hersz i w mowa samego pana Horyłki pomagały. Akademicy jechali tłumami, a izdebki dotąd stały jeszcze nie zajęte. Gospodarz nieszczęście swoje poczynił przy piszawie intrygom współzawodników, a że zwykły był początek wszystkich swych niepowodzeń składać na żonę i tu już jej manewrów się domyślał.

— Słyszysz Hersz! szeptał do faktora pod wieczór, to nie innego tylko intrygi tej niegodziwej! to jej ręka, jej robota! Ja się na tem znam: ona to robi wszystko, szyje mi boby!

Zyd ruszał ramionami w milczeniu.

— Ale już ty mi nie gadaj, ciągnął dalej Horyłka, ruch ten biorąc za przeżeczenie. Jej to robota, jak Boga mego kochocham... intryka czarna! Dom mój osławia i odstrasza od niego... Tegoby nie było, gdyby mnie los zawistny z tą kobietą nie związał!

Już byli obaj z Herszem trochę nosy pospuszczali na kwiutę, gdy im Pan Bóg zesłał całą furę naszych akademików w ręce. A że to byli pierwszorocznicy studenci, po większej części ubodzy

chłopcy i nie miasta nieznający, zdawało im się, że ich sam Pan Bóg do tego szczęśliwego doprowadził portu. Zaprosiwszy ich tymczasowo tylko na noc, Horyłka i Hersz tak podurzyli młodych chłopaków, że wszyscy się u nich na próbę ulokowali nieśpiesznie.

Stancjka, którą zajął Staś, przyjmując do niej Bazylewicza, co się już ani myślał z nim rozstawać, była dosyć ciarna, w miarę ciemna, a według wszelkiego podobieństwa zimna; ale Horyłka wszystkie jej wady umiał dzieciakom nieodświadczonym wytłumaczyć na przytomy. Zbyteczny blask, blask, według niego, dla oczu pracujących był szkodliwy; obszerność nie mogła się pogodzić z ciepłem; szpary i dziury miały tylko odświeżać powietrze. Upatrywał nawet wielką korzyść w tem, że okno wychodziło na kawał brudnego dziedzińca, bo nikt szpiegować nie mógł, co się działo wewnątrz, a żaden widok zewnętrzny i wrzawa uliczna nie miały im robić dystrykcji.

Stanisławowi wszędzie było dobrze, choć Bazylewicz wparł się na kwatere, zamając spokoj i natychmiast ustanawiając z mocy koleżeństwa zupełną wspólność własności, której sam nie miał, cudzą poczęt swobodnie i zamażysto rozporządzać. Jakże było biednego, biedniejszego od siebie wypędzić na ulicę i ołmówić mu przytułek dla dogodzenia fantazy? Reszta towarzyszów w tymże domu w dwóch obszerniejszych rozłożyła się izbach, a to sąsiedztwo wszystkim im wielce było na rękę, bo się wypożyczać i wspierać mogli. Pierwsze dni były jak zawsze pełne zajęć i zachwytu. Staś jakby się obawiał, żeby mu wszystko nie pouciekało, obejrzał chciał razem całej Wilno, pamiętki jego, okolicę i osobliwości. Polecieli drapać się na górę Krakową, do sterczących zwalisk górnego zamku, do katedry, na grób nieznauz Witolda, na Bekieszówkę, po nad Wilgą do gruzów pałacu Barbary, do Ostrej Brany; obiegali kościoły zachwycali się uroczymi widokami tego grodu, którego każdą pędz ziemi przesiąkły tysiące pamiętek...

(Ciąg dalszy nastąpi.)